

## **WYDARZENIA**

Marsz dla Życia i Rodziny

**Str. 3**

## **IDEA**

Narodowa Organizacja Kobiet

**Str. 8**

## **SPOŁECZEŃSTWO**

O mniejszości niemieckiej

**Str. 10**

## **BEZPIECZEŃSTWO**

Drony - nowy wymiar wojny

**Str. 16**





### **Drodzy Czytelnicy!**

*Prawie rok temu, kiedy powoływaliśmy naszą redakcję kwartalnika To-My, przyświecało nam jedno marzenie: stworzyć kwartalnik środowisk narodowych, który będzie ich autentycznym i wartościowym głosem. Byliśmy pełni zapału, ale i skromnie liczyliśmy na to, że uda się to zrobić porządnie i wydać pierwszy numer. Chcieliśmy zobaczyć, czy w ogóle To-My zostanie przyjęte. Dziś, z radością, mogę ogłosić: rok pracy za nami! Rok sukcesów! To, co wydarzyło się od pierwszego wydania, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Zasięg, jaki osiągnął nasz kwartalnik, a także zaangażowanie i wsparcie, jakie otrzymaliśmy od czytelników, jest dla nas największą nagrodą i motywacją do dalszej pracy. Czwarty numer to kolejny krok w realizacji naszego projektu. Dziękuję Wam za to, że jesteście z nami! W tym miejscu śmiało zapowiadam: w przyszłym roku tytuł będzie kontynuowany i zamierzamy rozwinąć skrzydła, sięgając po nowe, ambitne tematy i jeszcze szerzej docierając do czytelników w całej Polsce.*

### **Dziękuję redakcji za rok pracy!**

*Zapraszam do lektury.*

**Z narodowymi pozdrowieniami!**

*Redaktor naczelny „To-My”*

*Michał Kostrzyński*

### **W numerze:**

*strona*

|                                       |    |
|---------------------------------------|----|
| Marsz dla Życia i Rodziny             | 3  |
| W duchu wiary i walki o niepodległość | 7  |
| Narodowa Organizacja Kobiet           | 8  |
| Wychowanie przez obecność             | 9  |
| O mniejszości niemieckiej             | 10 |
| Geneza terroryzmu islamskiego         | 12 |
| Masowa imigracja a chrześcijaństwo    | 15 |
| Drony - nowy wymiar wojny             | 16 |
| Szeryf z Myślenic                     | 18 |
| Żołnierz trzech wojen                 | 19 |
| Przegląd Małopolska                   | 20 |
| Krzyżówka                             | 24 |

### **Odwiedź nasze strony:**



**to-my.pl**



**ruchnarodowymalopolska.pl**

### **Redakcja**

#### **Ruch Narodowy Kraków**

Aleksandra Galuska  
Agata Lengling  
Michał Kostrzyński  
Patryk Kordoń  
Jarosław Baca  
Tomasz Drożdż

#### **Ruch Narodowy Myślenice**

Ewelina Szczepaniec  
Stanisław Szczepaniec  
Radek Szewczyk  
Paweł Hobot

#### **Goście numeru**

Anna Mandrela  
Aleksandra Zastępa RN  
Piotr Bartosz RN  
Dawid Gaczyński RN  
Daniel Salawa NSZ

#### **Wydawca: Ruch Narodowy Małopolska**

**Redakcja:** Michał Kostrzyński  
**Korekta:** Aleksandra Galuska, Jarosław Baca  
**Okładka:** Michał Kostrzyński  
**Projekt graficzny:** Michał Kostrzyński  
**Kontakt do redakcji:**  
info@to-my.pl  
www.to-my.pl



MARSZ DLA

# ŻYCIA RODZINY TRADYCJI PRZYSZŁOŚCI

Marsze dla Życia i Rodziny są dziś jedną z najbardziej konsekwentnych i rozpoznawalnych inicjatyw obywatelskich w Polsce. Od 2006 roku łączą środowiska rodzinne, wspólnotowe i religijne, a ich ogólnopolska koordynacja przez Fundację Centrum Życia i Rodziny nadaje im spójność organizacyjną i przekazową, który akcentuje prymat życia oraz wspólnoty rodzinnej jako fundamentu ładu społecznego. Tegoroczny Marsz w Krakowie pokazał, że ruch ten nie jest jedynie lokalną manifestacją, ale coraz wyraźniej odgrywa rolę narodowego forum, w którym spotykają się troska o przyszłość, zakorzenienie w tradycji i sprzeciw wobec liberalno-lewicowych prób redefinicji podstawowych wartości społecznych.

Lokalizacja Wydarzenia w Krakowie nie została wybrana przypadkowo. Trasa Marszu prowadziła od Bramy Floriańskiej przez Rynek Główny aż pod Wawel, gdzie historia, symbolika państwowa i religijna łączą się w jeden przekaz. Tym samym Marsz zyskał wymiar nie tylko symboliczny i moralny, lecz także narodowy. Uczestnicy, niosąc hasło „Demoralizacja to nie edukacja”, wyrazili sprzeciw wobec prób wprowadzania do szkół treści oderwanych od polskiej kultury i tradycji chrześcijańskiej. Państwo nie może zastępować rodziny w roli wychowawcy, a wszelkie próby narzucenia ideologicznych programów edukacyjnych zagrażają spójności wspólnoty, a konsekwencji wyniszczają wręcz cywilizację.

Wdrażane programy lewicowe zagrażają demografii. Kryzys demograficzny to fakt, a oderwane od realnego myślenia pomysły, tylko pogłębiają zapaść. W 2024 roku liczba urodzeń w Polsce spadła do około 252 tysięcy, a współczynnik dzietności wyniósł zaledwie 1,099. Populacja kraju zmniejszyła się do 37,49 miliona mieszkańców, co oznacza najgorsze wskazania powojenne. Prognozy GUS wskazują, że do 2060 roku ludność może spaść do około 32,9 miliona, a osoby w wieku 65+ będą stanowiły niemal jedną trzecią społeczeństwa. Oznacza to poważne ryzyko trwałej luki międzypokoleniowej, kryzysu finansów publicznych i rosnącej presji na system emerytalny oraz rynek pracy. Należy te aspekty uznać za kluczowe i z całą stanowczością podkreślić ich wpływ w ujęciu ekonomiczno-społecznym.



Zjawiska te wpisują się w trend widoczny w większości krajów rozwiniętych. OECD od lat obserwuje systematyczny spadek dzietności - obecnie średnio około 1,5 dziecka na kobietę. Do głównych czynników należą: coraz późniejszy wiek matek, rosnące koszty mieszkaniowe, trudności w łączeniu pracy i rodziny, a także zmiana aspiracji życiowych. Polska nie jest wyjątkiem, lecz w przeciwieństwie do wielu krajów zachodnich dysponuje jeszcze silnym kapitałem kulturowym, jakim jest tradycyjna rodzina. To właśnie ten element Marsze chcą chronić i wzmacniać.

W ostatnich miesiącach szczególnie widoczny stał się spór o edukację zdrowotną. Ministerstwo Edukacji uruchomiło nowy przedmiot, który spotkał się z bardzo słabym przyjęciem. W momencie, gdy powstaje ten artykuł tylko ok. 30% deklaruje udział w zajęciach. To katastrofa dla Barbary Nowackiej i jej pomysłu. Choć formalnie „Edukacja Zdrowotna” ma charakter nieobowiązkowy, Rzeczniczka Praw Dziecka musiała przypominać rodzicom, że mogą wypisać swoje dzieci z zajęć. Spór nie dotyczy więc wyłącznie treści, ale także prymatu wychowawczego rodziny. Fundacja Centrum Życia i Rodziny prowadzi akcję „Wypisujemy dzieci z edukacji zdrowotnej”, udostępniając gotowe formularze i podkreślając, że odpowiedzialność za wychowanie należy do rodziców, a nie państwowych urzędników. Podobne akcje organizują Ruch Narodowy / Konfederacja i Ordo Iuris.

Na tle absurdów MEN, Marsze dla Życia i Rodziny odgrywają rolę ruchu budującego alternatywną narrację wobec dominujących w Europie ideologii liberalno-lewicowych. Tam, gdzie dominuje wizja społeczeństwa opartego na płynności ról, maksymalizacji autonomii jednostki i relatywnym moralnym, Marsze przypominają o wartości wspólnoty, stabilności i odpowiedzialności. Przypominają, że demografia to nie tylko liczby, ale także konsekwencja wyborów kulturowych. Tam, gdzie rodzina i rodzicielstwo tracą „prestż”, liczba urodzeń nie wzrośnie, niezależnie od wysokości transferów socjalnych i mody na kolorowe ubrania.

Polska polityka rodzinna stara się odpowiadać na wyzwania, oferując programy takie jak 800+, czy „Aktywny Rodzic”. Badania pokazują, że tego typu transfery skutecznie zmniejszają ubóstwo dzieci, ale nie są w stanie trwale podnieść dzietności, jeśli nie towarzyszy im szersza zmiana klimatu kulturowego. Potrzebne są rozwiązania łączące gospodarkę z życiem rodzinnym: dostępne mieszkania, infrastruktura opiekuńcza, elastyczne formy pracy i stabilne warunki zatrudnienia. Marsze odgrywają w tym kontekście rolę nieformalnego rzecznika, że sama technokratyczna polityka demograficzna nie wystarczy, jeśli społeczeństwo nie odzyska szacunku dla życia i rodziny.







W naukach społecznych coraz częściej mówi się o tzw. drugim przejściu demograficznym. Procesie w którym spadek dzietności wiąże się ze wzrostem znaczenia indywidualnych aspiracji, opóźnianiem decyzji o małżeństwie, a także ze wzrostem liczby związków nieformalnych. W takim kontekście samo wsparcie ekonomiczne okazuje się niewystarczające. Potrzebna jest narracja kulturowa oraz pobudzanie rozleniwionego ego jednostki, hedonistycznych wynaturzonych ambicji do odbudowania społecznego uznania, które zbuduje społeczne poparcie dla rodzicielstwa i małżeństwa. Marsze proponują właśnie taką narrację, stawiając w centrum wartości, które przez wieki budowały polską wspólnotę.

Krakowski Marsz dla Życia i Rodziny pokazał, że mamy do czynienia z ruchem o potrójnym znaczeniu. Jest to Marsz dla Życia - bo broni najłabszych, nienarodzonych i przypomina, że każde istnienie ma wartość. Jest to Marsz dla Rodziny - bo akcentuje jej rolę jako podstawowej komórki społecznej i fundamentu przyszłości. Jest to wreszcie Marsz dla tradycji bo łączy troskę o zachowanie dziedzictwa z apelem o demograficzną i kulturową odbudowę.

Kraków w swoich wiekach wiele razy pretendował do bycia lub faktycznie był duchową i historyczną stolicą Polski, stawał się miejscem, gdzie przeszłość spotkała się z przyszłością. Był świadkiem i sterem dla wielkich zmian w Polsce. Tak i teraz pod Wawelem wybrzmiało przesłanie, że bez rodziny, zakorzenienia i odpowiedzialności nie da się zbudować silnego i trwałego narodu. Marsz był więc nie tylko manifestacją, ale też wezwaniem do tworzenia narodowej strategii, która połączy działania polityczne z odbudową kultury życia.

*Dla życia, dla rodziny, dla tradycji, aby zminiać Przyszłość!*



Autor:

**Michał Kostrzyński**



Obraz generowany AI ChatGPT

# W DUCHU WIARY I WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

**W 1945 r. dla Polaków walka się nie skończyła. Alianci nas zawiedli i oddali Polskę Stalinowi. Temat podziemia antykomunistycznego po wojnie do dzisiaj nie jest właściwie rozumiany i wywołuje niepotrzebne spory. W tym roku pod wpływem nacisku lewicowych środowisk organizatorzy musieli zmienić miejsce mojego wykładu z okazji Dnia Żołnierzy Wyklętych.**

Polacy nie zdają sobie sprawy z tego, że po 1945 r. idea walki o niepodległość łączyła ludzi o różnych poglądach politycznych. Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej (KPODPP) łączył polityków Stronnictwa Narodowego, Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, NPPS – Niezależnej Polskiej Partii Socjalistycznej i innych. Celem było przekazywanie informacji o sytuacji w Polsce na Zachód oraz walka o wolne, demokratyczne wybory. To niestety się nie udało, komuniści sfałszowali wybory i referendum, a członkowie konspiracyjnych organizacji zostali aresztowani. Wielu z nich zostało skazanych na śmierć, a ich nazwiska wciąż pozostają nieznane. Warto tu wspomnieć o Włodzimierz Marszewskim, który przed wojną był związany ze Stronnictwem Narodowym i z Obozem Wielkiej Polski, a po wojnie w ramach KPODPP napisał znany memoriał skierowany do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych dotyczący sytuacji Polski pod okupacją sowiecką.

Marszewski został skazany na śmierć i zamordowany w więzieniu mokotowskim 10 marca 1948 roku. Do dziś jego ciało nie zostało odnalezione.

Do więzienia mokotowskiego trafiali też księża. Rtm. Pilecki był zmuszony zeznawać w sprawach dwóch z nich: Antoniego Czajkowskiego i Edwarda Grzechnika. Z ks. Czajkowskim łączyła Witolda Pileckiego bliższa znajomość. Znali się z czasów Powstania Warszawskiego, podczas którego ks. Czajkowski był kapłanem oddziału „Chrobry II”, a po wojnie spotykali się na terenie szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie oraz w mieszkaniu księdza Grzechnika. Ks. Czajkowski rozprowadzał wtedy konspiracyjne gazety: „Z podziemia” oraz „Walka”, a ks. Grzechnik zaangażował się w pomoc ubogim, prowadząc między innymi dwie jadalnie, przedszkole i świetlicę dla dzieci, które finansowo wspierał Leon Dziubecki, działacz Stronnictwa Narodowego. Podczas przesłuchań funkcjonariusze UB starali się zmusić księdza Grzechnika do fałszywych zeznań, jakoby pieniądze otrzymane od Dziubeckiego były przeznaczone na zakup udziałów w „Tygodniku Warszawskim” dla Stronnictwa Narodowego. W sprawie podpisania pod przymusem fałszywego protokołu przesłuchań ks. Grzechnik wyjaśniał podczas rozprawy: „Zeznania te nie są zgodne z prawdą i oświadczono mi na śledztwie, że zeznania te mogą odwołać w sądzie”.

12 listopada 1948 r. komunistyczny rząd skazał niewinnego księdza, który znany był ze swej gorliwości i aktywności duszpasterskiej, na 6 lat więzienia. Ksiądz Grzechnik wyszedł z więzienia w Rawiczu 2 czerwca 1953 r. Przez te kilka lat do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przychodziło wiele listów od kapłanów, wiernych i rodziny, którzy przez cały ten czas starali się przyspieszyć zwolnienie kapłana. Z kolei Leon Dziubecki, został aresztowany 13 grudnia 1946 roku. Skazany na dożywotnie więzienie zmarł przedwcześnie 24 czerwca 1948 roku w szpitalu więziennym.

Oficjalnie za przyczynę śmierci podano wrzód żołądka, ale według relacji Jana Radożyckiego, Dziubecki był tak skatowany w trakcie przesłuchań, że trafił do więziennego szpitala. Po latach Leon Mirecki twierdził, że spośród więźniów należących do SN jedynie o Dziubeckim mówiło się, że umarł w opinii świętości. Niestety jego historia jest dziś niemal całkowicie nieznana.

Autor:

**Anna Mandrela**





## Narodowa Organizacja Kobiet

Mało się obecnie mówi, że w środowiskach narodowych lat dwudziestych kobiety tworzyły potężne patriotyczne organizacje. Narodowa Organizacja Kobiet (w skrócie NOK), była organizacją o profilu konserwatywno-narodowo-katolickim, powstała 7 maja 1919 roku poprzez zatwierdzenie ich statutu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W szczytowym momencie liczyła aż 78 tysięcy członkiń w 200 oddziałach. Władzami NOK były: zebranie ogólne delegatek, Rada Naczelna, Wydział Wykonawczy i zarządy poszczególnych oddziałów terenowych. Przewodniczącymi były: Józefa Szabeko (w latach 1919-1921 oraz 1929-1933), Irena Puzynianka (1921-1929), Gabriela Balicka (1933-1939). Ich hasło stanowiło: „Bóg i ojczyzna”.

Narodowczynie – bo tak same siebie określały, także w oficjalnych dokumentach – dążyły do edukacji politycznej kobiet i mobilizowania ich do aktywności społecznej na gruncie zasad chrześcijańskich, narodowych i demokratycznych. Ich pragnieniem było dobro Rzeczypospolitej jako całości, nie mając na względzie interesów poszczególnych stanów. Były przeciwniczkami mieszania się kultur i narodowości (hasło: „Swoją do swego”). Broniły wiary i moralności przeciwko wpływowi wywrotowym, antyreligijnym i antynarodowym. Promowały uczestnictwo kobiet w życiu publicznym, zaznaczając przy tym, że ich organizacja nie jest partią polityczną. Uważały się za niezależną organizację kobiecą, blisko jednak współpracując z endekami. Jakże miały postulaty? Domagały się nadania polskiej oświacie charakteru katolickiego, przeciwstawiały się planom wprowadzenia do polskiego prawa instytucji świeckiego ślubu i rozwodu, obrona praw Kościoła katolickiego, propagowanie oszczędności, karności i gospodarności. Przedstawicielki NOK nie zapomniały o pierwszej społecznej roli kobiety – wychowawczynie przyszłych pokoleń. Chwalały patriarchalny model rodziny (jednakże z zastrzeżeniem, że powinno zapanować równouprawnienie kobiet w dziedzinie rozwiązań prawnych, jak i w praktyce życia codziennego) i pielęgnowanie zasad etyki chrześcijańskiej. Dbały o matki. Jedną z członkiń NOK Wanda Ładzina na gruncie parlamentarnym zabiegała o zasiłek dla matek oraz dwie półgodzinne przerwy w pracy na karmienie dziecka, a takie rozwiązania mamy w polskim prawie po dziś dzień! Były przeciwniczkami spożywania alkoholu, uważały alkoholizm za jeden z problemów narodu polskiego (Gabriela Balicka, która zasiadała w Sejmie przez cztery kadencje podejmowała działania związane z tworzeniem ustawy ograniczającej sprzedaż spirytusu i wyrobów alkoholowych) i dążyły do wychowywania rzesz społecznych w trzeźwości m.in. poprzez działalność w Polskiej Lidze Przeciwalkoholowej. W wystąpieniach parlamentarnych upominały się o uregulowanie sytuacji prawnej dzieci nieślubnych, wprowadzenie kar dla rodziców za porzucenie rodziny, nagłaśniały problem przestępczości nieletnich, postulowały rozszerzenie opieki zdrowotnej w przychodniach dla matek i niemowląt, angażowały się w walkę z chorobami wenerycznymi, upominały się o los rannych i chorych żołnierzy.

Koło NOK w Rohatynie



## Kobiety Polki!

W ręce nasze złożyła Opatrzność losy  
Polski, gdyż więcej nas jest niż mężczyzn.  
Głosujmy solidarnie na **Nr. 4**-ty, a za naszą  
wolą, zmieni się to, co złe — na dobre.  
— Stańmy wszystkie:

**W obronie wiary naszej i Kościoła  
Katolickiego,**

„**ognisk naszych rodzinnych,**  
„**szkoleniwa polskiego,**  
„**polakości na kresach wsch.,**  
„**granic Ojczyzny na zachodzie,**  
„**honoru imienia Polskiego,**  
„**godności narodowej,**  
„**najświętszych ideałów, za**  
**które ginęli nasi dziadowie**  
**i synowie,**

**Głosujmy na Listę  
Nr. 4  
Stronnictwa Narodowego.**

Narodowa Organizacja Kobiet.

Drukarnia Techniczna, Warszawa

NOK koordynowała również działalność społeczną: administrowała bursy, świetlice i przedszkola. Promowała czytelnictwo. Organizowała wiece polityczne oraz akcje agitacyjne dla poparcia Stronnictwa Narodowo Demokratycznego skierowane do kobiet. Ważną częścią aktywności NOK była działalność edukacyjna i charytatywna. Zajmowała się walką z alkoholizmem, opieką nad samotnymi matkami, walką z prostytutką i z handlem żywym towarem, zbiórkę złota i srebra w celu wspomagania reformy walutowej oraz akcją „Chleb głodnym dzieciom”. Organizacja zainicjowała powstanie Komitetu Pomocy Kobiety Polskiej Powracającym Rodakom oraz prelekcje katolickie i historyczne. Prowadziła również kursy dla kobiet np. szycia, czy haftowania.

NOK prowadziła także działalność wydawniczą: ukazujące się w latach 1922-1931 czasopismo *Gazetka dla Kobiet*: z Bogiem dla Ojczyzny, skierowane także do kobiet prostych, *Hasło Polki*: czasopismo poświęcone sprawom kobiecym, adresowane raczej do kobiet zorientowanych społecznie, wychodzące w latach 1934-1938 oraz *Ruch Kobiety* ukazujący w latach 1931-1935 we Lwowie. Pisały również artykuły do miesięcznika katolickiego *Rodzina* i do *Gazety Warszawskiej*.

W tych czasopismach omawiano politykę wewnętrzną i zewnętrzną, poruszano problematykę równouprawnienia i aktywności publicznej kobiet. Opublikowano również odezwy wzywające do głosowania na listy endeckie. Propagowano polski handel i wytwórczość. Przestrzegano przed zagrożeniem komunizmem. Narodowa Organizacja Kobiet poprzez szeroko zakrojoną działalność społeczno-polityczną w duchu katolickim była mocnym kobiecym głosem w palących dla narodu polskiego kwestiach. Kobiety z NOK nie poprzestawały na głoszeniu teorii, lecz swoje ideały i wartości przekazywały w czyn. Z pewnością można tę organizację określić jako ważne ogniwo budujące świadomość narodową, katolicką i konserwatywną w latach 20. i 30. XX-wieku w Polsce.



Autor:

**Aleksandra Zastępa**

# OBECNOŚĆ

*W świecie pełnym pośpiechu, nadmiaru bodźców, i nieustającego braku czasu, bardzo łatwo zapomnieć, że najważniejszym, co można dać sobie wzajemnie, jest obecność — autentyczna, niczym niezmącona.*

Wspólny czas spędzony z dziećmi i rodziną jest bezcenny. Nie chodzi tylko o obecność fizyczną. Najistotniejsza jest uwaga, którą wzajemnie sobie poświęcamy. W wychowaniu przez obecność na pierwszy plan wysuwają się relacje. Rodzic jest dla dziecka i z dzieckiem tu i teraz. Tworzące się relacje pozwalają dziecku się rozwijać. Budują się więzi, które owocują w przyszłości.

Jako dorośli często zapominamy się zatrzymać. W ciągłym pośpiechu nie poświęcamy swoim dzieciom wystarczającej uwagi. Zgubne dla wszystkich, a zwłaszcza dla dzieci, jest przeświadczenie, że jeśli mają co jeść, w co się ubrać i czym się bawić, to mają już wszystko, czego potrzebują. Uczymy siebie i ich, że pieniędzmi można załatwić wszystko. Jako rodzice i opiekunowie zatracamy się w biegu, zapominamy, że dziecka trzeba słuchać. Nie dostosowujemy tempa naszego życia do tempa rozwoju naszego dziecka.

Czy kogoś za taki stan rzeczy można winić? Nie. Takie jest tempo codziennego życia. W pogoni za zabezpieczeniem podstawowych potrzeb nie potrafimy lub nie możemy się zatrzymać. Taka jest cena cywilizacji. Wszędzie obecna konkurencja każe nam pędzić wciąż do przodu, bo musimy być lepsi, mieć więcej, być zauważonym, zrobić karierę. Zatrzymajmy się czasem. Odrzućmy napięte kalendarze, codzienną rutynę, zwolnijmy, aby pobyc razem. To trudne zadanie, ale nie niemożliwe do wykonania. Czasami wystarczy tylko wyciszyć telefon i będąc w domu, wykorzystać wspólną obecność. Dzieci nie potrzebują presji. Potrzebują naszego czasu. Według dostępnych badań, wystarczy 20 minut dziennie. Czy to tak dużo? Wydaje się, że nie, a jednak czasem nawet tyle nie jesteśmy w stanie z siebie dać.

Jako dorośli wiemy, bo sami tego doświadczaliśmy, jak boli nas brak uwagi rodziców. Sami byliśmy dziećmi, sami tej uwagi żądaliśmy, czasami jej nie otrzymując. Jeżeli takie sytuacje zdarzają się tylko czasami, skutki są odwracalne. Jeżeli zdarzają się często lub są powszednie, skutki bywają nieodwracalne.

Brak prawdziwej obecności rodzica w życiu dziecka często ujawnia się na późniejszym etapie życia i jest dla rodzica zaskoczeniem. Osamotnione dziecko chce zwrócić na siebie naszą uwagę. Wykorzystuje do tego mechanizmy, które ma pod ręką. Może krzyczeć, prowokować, zachowywać się agresywnie. W końcu, dojrzewając, znajdzie grupę osób, która mu zastąpi naszą uwagę i która poświęci mu swój czas. Wtedy zatrzymujemy się zaskoczeni, ale nie poznajemy już naszego dziecka. Brak obecności rodzica powoduje emocjonalne oddalenie, które trudno jest nadrobić.

Jako świadomi rodzice, nie fundujemy sobie i naszym dzieciom takich doświadczeń. Aby pobyc razem, nie potrzebujemy dalekich podróży, wielu atrakcji czy drogiego sprzętu. Atrakcją niech będzie wspólna chwila. Takie chwile tworzą wspomnienia, które zostają z nami do końca życia. Wykorzystujmy wspólny czas jak najowocniej, łapmy to, co ulotne. Zauważajmy siebie. Zauważajmy nasze dzieci. Bo miłość zaczyna się właśnie od spojrzenia.

Autor:

**Ewelina Szczepaniec**





# O mniejszości *niemieckiej*

Po II wojnie światowej Niemcy zostali wysiedleni z terenów, które dziś należą do Polski. To fakt wyznaczający całą późniejszą rzeczywistość tych ziem. Jeśli spojrzymy na niemieckie spisy ludności z końca XIX i początku XX wieku, widać w nich jasno, gdzie mieszkali Niemcy, a gdzie Polacy. Przykładowo obecne powiaty nyski, brzeski czy prudnicki były wówczas praktycznie w całości zamieszkane przez ludność niemiecką. Dziś natomiast na tych obszarach funkcjonują zaledwie dwa koła mniejszości niemieckiej (Głucholazy i Prudnik). Ten jeden prosty kontrast pokazuje, że dzisiejsza „mniejszość niemiecka” nie wyrasta z ciągłości dawnych wspólnot niemieckich na tych terenach. Powstała gdzie indziej i w inny sposób.

Trzeba to nazwać po imieniu: obecne struktury mniejszości działają przede wszystkim na obszarach rdzennie polskich. Nie dlatego, że doszło do tajemniczej migracji Niemców w głąb kraju, lecz dlatego, że nie są to przybysze z Niemiec ani bezpośredni kontynuatorzy społeczności, które dominowały przed wojną w takich powiatach jak nyski, brzeski czy prudnicki. To w przeważającej mierze potomkowie tutejszych mieszkańców – Ślązaków, Polaków z tych ziem – którym w pewnym momencie zaproponowano inną etykietę tożsamościową i polityczną. Innymi słowy, mniejszość, jaką znamy dzisiaj, została zbudowana, a nie odziedziczona. Źródła tego zjawiska tkwią w doświadczeniu powojnia i dekad rządów PZPR. Ślązacy – Polacy z Górnego Śląska i Opolszczyzny – byli przez lata stygmatyzowani, podejrzewani z góry i traktowani jak obywatele drugiej kategorii „z piętnem niemieckości”. To nie była abstrakcja, to realne losy ludzi zmuszonych do udowadniania lojalności, do mierzenia się z szykanami i administracyjną podejrzliwością. Równolegle przybywali Kresowiaci wypędzeni przez Sowieci z wschodu – z własnym bagażem krzywd, pamięcią utraconych domów i naturalną nieufnością wobec „tutejszych”. Jedni widzieli w drugich „Niemców”, drudzy w pierwszych – „najeźdźców”. Ta wzajemna rezerwa rozsadzała tkankę społeczną i pogłębiała poczucie krzywdy po obu stronach.

Na to nakładała się możliwość „ucieczki” do RFN, z której za PRL korzystała niemała część śląskich rodzin. Działo się tak dlatego, że oni sami, ich rodzice czy dziadkowie urodzili się w granicach ówczesnego państwa niemieckiego, a więc mieli podstawy prawne do uzyskania obywatelstwa niemieckiego. To fakt, który diametralnie zmienił spojrzenie na tożsamość. Skoro państwo niemieckie przyjmowało tych ludzi jako własnych obywateli, to dla wielu stało się to namacalnym potwierdzeniem prawa do niemieckiego dokumentu, a w konsekwencji dla niektórych także do niemieckiej etykiety.



Pierwsza mapa Śląska, Martina Helwiga z 1561 (orientacja południowa)

Na tym gruncie, na początku lat 90., wyrósł projekt nazwany mniejszością niemiecką. Nie był to prosty powrót „dawnych Niemców” do utraconych gniazd, tylko konstrukcja oparta na nowej politycznej rzeczywistości, na rozgoryczeniu Ślązaków rządami PZPR i na pamięci o wieloletnim piętnowaniu „niemieckości”. Założyciele mniejszości umiejętnie wykorzystali fakt, że wielu tutejszych miało realne, udokumentowane związki prawne z państwem niemieckim. Na tej podstawie przekonywali rdzennych mieszkańców Śląska Opolskiego, że powinni zacząć myśleć o sobie jak o Niemcach – nie dlatego, że pochodzą z przedwojennych, niemieckich enklaw, lecz dlatego, że tak pozwalała myśleć biografia, metryka czy paszport. Według relacji z tamtego czasu, bywało, że za samo zapisanie się do mniejszości niemieckiej rodzina otrzymywała 100 marek. Takie praktyki wzmacniały nową narrację, budując masę organizacyjną. Jeśli więc zestawimy dawne mapy ludności ze współczesną geografią struktur mniejszości, obraz jest klarowny. Tam, gdzie w końcu XIX i na początku XX wieku mieszkali w ogromnej większości Niemcy, dziś mniejszość nie ma zakorzenienia instytucjonalnego. A tam, gdzie historycznie przeważali Polacy, wyrosły środowiska identyfikujące się jako mniejszość niemiecka. To nie jest tajemnica ani paradoks. To dowód, że mamy do czynienia z powojenną konstrukcją tożsamościową, a nie ciągłością przedwojennej obecności. Nie chodzi przy tym o licytowanie się na „czyjaś krew” czy wartościowanie wyborów tożsamościowych. Chodzi o zrozumienie mechanizmu. Państwo, administracja, pamięć krzywd, migracje, możliwości prawne i ekonomiczne – wszystko to razem stworzyło warunki, w których część mieszkańców Opolszczyzny zaczęła przyjmować niemiecką identyfikację jako narzędzie przetrwania, awansu lub symbolicznego rewanżu za lata stygmatyzacji. To stąd wzięła się mniejszość niemiecka w kształcie, jaki znamy: z mozaiki doświadczeń tutejszych Polaków ze Śląska, a nie z prostego trwania „dawnych Niemiec” na tych terenach.

**Wnioski? Mniejszość niemiecka została wymyślona!** Zrodziła się z historii powojennej, z napięć społecznych PRL i z realiów przełomu lat 90., a jej dzisiejsza geografia dowodzi, że nie jest prostą kontynuacją niemieckiej obecności z czasów, które pokazują spisy ludności sprzed stu i więcej lat. Jest efektem decyzji, zachęt, polityki i emocji, a przede wszystkim doświadczeń Ślązaków, Polaków z tych ziem, którym po prostu przez dekady dopisywano inną tożsamość.

Problem poszukiwania zastępczej tożsamości nie zniknął wraz ze słabnięciem mniejszości niemieckiej. Dziś stoimy przed nowym, poważnym wyzwaniem – **jak przekonać Ślązaków, że są i zawsze byli Polakami**. Obserwujemy bowiem, że miejsce porzuconej, niegdyś użytecznej etykiety „niemieckiej” zajmuje teraz nowa konstrukcja – wymyślony, odrębny „naród śląski”. To kolejny etap tej samej ucieczki od polskości, często napędzany tymi samymi dawnymi resentymentami. Zadaniem na dziś jest więc odbudowanie poczucia wspólnoty i udowodnienie, że śląskość jest nieodłączną, barwną częścią polskości, a nie jej alternatywą. Bo nie chodzi o to, by stłamsić lokalną pamięć, zakazać dialektu, zniszczyć tradycje. Wręcz przeciwnie – trzeba je doceniać, ale w ramach wspólnej przestrzeni, w ramach polskości, która nie jest jednolita, nie jest sztapowa, a jednak jest jedna. Trzeba pokazać, że bycie Ślązakiem nie oznacza wyboru między „niemieckością” a „polskością”. Można być Ślązakiem i Polakiem jednocześnie. To nie są wzajemnie wykluczające się opcje. Próby tworzenia nowego „narodu śląskiego” to jedynie forma odcięcia się od prawdziwej historii i pamięci o własnych przodkach. Ci przodkowie mimo wszystko żyli, pracowali, walczyli i umierali jako Polacy, nawet jeśli czasem byli stygmatyzowani lub szukali ratunku w innych identyfikacjach.



Autor:

**Dawid Gaczyński**

# GENEZA MIĘDZYNARODOWEGO TERRORYZMU ISLAMSKIEGO

W dzisiejszej rzeczywistości faktem stało się zjawisko, które trudno byłoby sobie wyobrazić jeszcze 30 lat temu – spowszednienie terroryzmu islamskiego w oczach światowej opinii publicznej. Niewiele osób zwraca dziś uwagę na to, że w wyniku ataków różnych islamskich grup terrorystycznych miesięcznie ginie ponad 500 osób, co i tak stanowi liczbę najniższą od lat. Zasadne wydaje się zatem stałe przypominanie o tej ciągle trwającej tragedii wielu społeczności na całym świecie, a także zadanie pytania o właściwą genezę tego fenomenu – zarówno od strony politycznej, jak i religijnej. Często bowiem przy próbie analizy zjawiska tzw. „globalnego dżihadu” dochodzi do rozdzielenia tych dwóch czynników, co z konieczności prowadzi badacza na manowce. Poniższa praca będzie więc próbą wyłożenia faktycznej genezy terroryzmu muzułmańskiego – najpierw od strony fundamentów religijnych i historycznych, a następnie od strony bardziej współczesnych uwarunkowań politycznych.

Islam ze swojej natury był religią nieco bardziej wojowniczą niż np. buddyzm czy chrześcijaństwo, co wynikało w dużej mierze z kultury, w jakiej oryginalnie powstał. Półwysep Arabski jest bowiem wysoce niegościnnym dla człowieka miejscem nawet w dzisiejszych czasach, a w epoce Mahometa wymuszał na jego mieszkańcach nieustanną, ciężką walkę o byt.

Wbrew obiegowej opinii pojęcie dżihadu, które pojawia się już w Koranie oraz w hadisach (zbiór opowieści z życia Mahometa przekazanych przez jego towarzyszy), wcale nie oznacza „świętej wojny”. Mimo że jego dosłownym tłumaczeniem jest „zмагаć się” lub „starać się”, w praktyce jest to termin wybitnie wieloznaczny. W samym Koranie może oznaczać wysiłek misyjny (np. Sura 29:69, 25:52), a w niektórych hadisach (np. Sunan al-Tirmidhi 1621) – wewnętrzną walkę przeciwko samemu sobie. Istnieją jednak również cytaty z Koranu i hadis, które mówią o dżihadzie w bardziej potocznym znaczeniu – jako walce zbrojnej (np. Sura 2:190, 9:5, 9:29; hadis: Sahih al-Bukhari 2787, Sahih Muslim 1910). Nawet koncept bezpośredniej walki zbrojnej nie musi wiązać się z działalnością terrorystyczną jako taką.

Na przestrzeni wieków uczeni szkół klasycznych interpretowali dżihad w kontekście podziału świata na Dar al-Islam (terytorium pod kontrolą islamu) oraz Dar al-harb (terytorium wojny, obejmujące wszystkie ziemie niepodlegające władzy muzułmańskiej). Dżihad miał trwać aż do objęcia całego świata terytorium islamu, ale nie wymagał ciągłej wojny. Choć nie uznawano rządów niemuzułmańskich za prawowite, dopuszczano negocjowanie rozejmów i traktatów pokojowych o ograniczonym czasie trwania. Co więcej, rozszerzanie terytorium islamu nie musiało oznaczać pozbycia się wszystkich niemuzułmanów ani ich przymusowych konwersji, bo jak głosi Sura 2:256: „Nie ma przymusu w religii”. W sensie zbrojnym dżihad interpretowano nie jako obowiązek jednostki, lecz jako odpowiedzialność wspólnoty jako całości.

Ideologiczne korzenie współczesnego terroryzmu islamskiego znajdują się w obszarach nieco odbiegających od głównego nurtu ortodoksji islamskiej. Znaleźć je można u żyjącego na przełomie XIII i XIV wieku teologa, sędziego, filozofa i polityka – Taqi ad-Din Ibn Tajmijji (Shaykh al-Islam). Żył on w czasach, gdy Sułtanat Mameluków (dzisiejszy Egipt i Lewant) był zagrożony jednocześnie przez siły krzyżowców oraz Mongołów. Problem polegał na tym, że ci drudzy byli już w tym okresie muzułmanami, co sprawiało, że wiele miast na terytorium Syrii czy Iraku otwierało przed nimi bramy, bowiem zabijanie innych muzułmanów jest absolutnie niezgodne z Koranem.

Z tego powodu w 1303 r. Ibn Tajmijja wydał fatwę, w której ogłosił, że zbrojny dżihad przeciw Mongołom jest nie tylko dozwolony, ale i obowiązkowy. Uznał bowiem, że Mongołowie miesza-  
ją islamskie prawo szariatu z własnym kodeksem plemiennym, a wobec tego nie są „prawdziwymi” muzułmanami. W ten sposób powstała rewolucyjna dla islamu sunnickiego idea takfir – możliwość uznania innego muzułmanina za niewierzącego. Miesząc kodeks plemienny z szariatem, Mongołowie popełniają szirk (bałwochwalstwo), stają się więc automatycznie apostatami, a karą za apostazję w islamie jest śmierć. To właśnie ta koncepcja jest dziś śmiertelnie niebezpieczna dla wszystkich rządzących krajami muzułmańskimi. Nietrudno bowiem o ekstremistów, którzy mogą uznać pewne działania polityczne np. monarchy czy prezydenta za popełnienie takfiru, co tworzy potencjał zamachów. Podsumowując, to Ibn Tajmijja jest uważany za duchowego protoplastę tzw. salafizmu (od arabskiego as-salaf as-salih – „pobożni przodkowie”). Salafizm to sunnicki nurt religijny, nawołujący do odrzucenia wszelkich zewnętrznych naleciałości w społeczeństwie islamskim oraz powrotu do źródeł i praktyk religijnych przodków.

Salafizm przez większość średniowiecza istniał jako pojęcie i postawa teologiczna, ale w epoce nowożytnej zaczął uzyskiwać formy polityczne. Pierwsza z nich pojawiła się w XVIII wieku wraz z osobą Muhammada ibn 'Abd al-Wahhaba – teologa, kaznodziei i przywódcy religijnego. Al-Wahhab działał na Półwyspie Arabskim w czasie, gdy był on niezwykle podzielony politycznie, a lokalne plemiona wciąż się ścierały. Skutkiem tego było automatyczne wykluczenie ze społeczności „prawdziwych” muzułmanów większości mieszkańców półwyspu, którzy czcili lokalnych islamskich „świętych” – według al-Wahhaba była to forma bałwochwalstwa. Saudowie uzyskali więc prawo do ogłoszenia dżihadu przeciw pozostałym władcom plemiennym Arabii, co ostatecznie doprowadziło do stworzenia państwa wahhabickiego w Nadżdzie. Choć państwo to musiało ciągle walczyć o przetrwanie z imperium osmańskim, a chwilowo zostało nawet zniszczone, ostatecznie podłożyło podwaliny pod powstanie w 1932 r. znanej nam dziś Arabii Saudyjskiej. IWiele islamskich ruchów ekstremistycznych czerpie inspirację z myśli wahhabickiej, co często wiąże się z finansowym wsparciem ze strony zamożnych Saudyjczyków. Choć wahhabici historycznie nie określali się jako salafici, ich związek z myślą Ibn Tajmijji pozostaje oczywisty.

Ruch salaficki powstał pod tą nazwą na przełomie XIX i XX wieku z inicjatywy takich uczonych jak al-Qasimi, al-Dżaza'iri czy Raszid Rida. Był wymierzony głównie w instytucje polityczne i religiczne imperium osmańskiego, które uważano za przegniłe i nieislamskie, a także w potęgę kolonialne. Różne odłamy tego ruchu, który przeszedł znaczną ewolucję, do dziś produkują islamskich ekstremistów. Część z nich staje się później terrorystami, ponieważ w celu „powrotu” społeczności muzułmańskiej do źródeł islamu niektórzy salafici dopuszczają używanie przemocy.

Polityczna twarz islamskiego terroryzmu jest znacznie bardziej współczesna i swoje korzenie ma w Afganistanie. Wszystko zaczyna się w 1973 roku, kiedy kuzyn króla, Sardar Mohammad Daud Chan, przeprowadza pucz oficerów i obala monarchię, ustanawiając własną dyktaturę. Nie utrzymała się ona długo, ponieważ w 1978 roku władzę przejęli komuniści, którzy nie byli w stanie podporządkować sobie całego kraju. Głęboko religijne plemiona z afgańskiego interioru rozpoczęły powstanie przeciwko nim. To z kolei sprowokowało patrona afgańskich komunistów – Związek Radziecki – do interwencji zbrojnej pod koniec 1979 roku. Oznaczało to otwarte wkroczenie wojsk niewiernych na tereny zamieszkane przez muzułmanów, co w świetle prawa islamskiego w pełni uprawniało do ogłoszenia dżihadu. Wywołało to falę ochotników kierujących się do Afganistanu, by do niego dołączyć. Wszystkich tych islamskich rebeliantów zbiorczo nazywa się mudżahedinami, czyli ludźmi znajdującymi się w stanie dżihadu.

Stany Zjednoczone, nie chcąc bezczynnie patrzeć na rozszerzanie się sowieckich wpływów w trakcie zimnej wojny, postanowiły zgodnie z doktryną Reagana zapewnić rebeliantom pomoc finansową, zbrojną, szkoleniową i techniczną, która trafiała do nich za pośrednictwem Pakistanu. Podobną akcję podjęły również Chiny. Wśród ochotników znaleźli się między innymi młody syn saudyjskiego milionera – Usama ibn Ladin (Osama bin Laden) – oraz Palestyńczyk Abd Allah Jusuf Azzam, którzy wspólnie stworzyli organizację zajmującą się ściąganiem kolejnych ochotników do Afganistanu – Maktab Chidmat al-Mudżahidin al-Arab (Biuro Usług dla Mudżahedinów), znaną dziś pod nazwą Al-Kaida, od idei al-qa'ida as-sulbah, czyli „solidna baza”. Istotną postacią był też inny mudżahedin – Abu Musab az-Zarkawi – który później odegrał ważną rolę w rozwoju radykalnych organizacji w Iraku.

Ostatecznie, po dziesięciu latach bezowocnej walki, wojska sowieckie wycofały się z Afganistanu. Wybuchła jednak nowa wojna, tym razem między byłymi ugrupowaniami mudżahedinów, wojna o władzę nad krajem. Wygrało ugrupowanie określane mianem Talibów, otrzymujące pakistańskie wsparcie i dość pozytywnie przedstawiane w zachodnich mediach. Na czele Talibów stał mufta Mohammad Omar, a ugrupowanie składało się głównie z uczniów tzw. medres, czyli szkół islamskich zakładanych przy meczetach. To właśnie Talibom udało się pokonać wszystkie inne ugrupowania, stworzyć Islamski Emirat Afganistanu oraz wprowadzić prawo szariat.



Koniec wojny oznaczał dla większości mudżahedinów powrót do domu. Osama bin Laden znalazł się w Arabii Saudyjskiej, a Abu Musab az-Zarkawi powrócił do rodzinnej Jordanii. Dla dalszych wydarzeń istotniejszy jest jednak bin Laden. Po irackiej inwazji na Kuwejt w 1990 roku Arabia Saudyjska zaprosiła wojska amerykańskie na swoje terytorium, co wielu islamskich radykałów uznało za dominację niewiernych nad muzułmanami. Bin Laden znalazł się wśród protestujących. Gdy rząd saudyjski zaczął zwalczać tego typu poglądy na początku lat 90., wezwał do obłożenia władz saudyjskich takfirem i do obalenia dynastii Saudów.

Al-Kaida zyskała nowy cel, jakim było zwalczanie wpływów Zachodu w krajach islamskich, i wezwała do globalnego dżihadu przeciw niewiernym w każdym zakątku świata. Sam bin Laden musiał opuścić Arabię i udać się do Sudanu. Ostatecznie został wydalony i przyjął oferowaną mu ochronę w Afganistanie, gdzie nawiązał bliskie stosunki z muftą Omarem i zawarł sojusz z przyszłą prawą ręką, a później następcą, Ajmanem al-Zawahirim, przywódcą egipskiego dżihadu.

Z terenu Afganistanu Al-Kaida zaplanowała, przygotowała i koordynowała zamachy z 11 września 2001 roku, które sprowokowały Amerykanów do ogłoszenia wojny z terroryzmem. Po odmowie wydania bin Ladena doprowadziły one do amerykańskiej interwencji zbrojnej oraz obalenia rządu pierwszego talibańskiego emiratu. Al-Kaida przetrwała, ale musiała przejść daleko posuniętą decentralizację. W różnych regionach zaczęły działać niezależne filie uznające formalnie zwierzchność centrali.

W tym miejscu ujawniła się istotność Abu Musaba az-Zarkawiego dla sprawy globalnego dżihadu. Rezydował on w północnym Iraku, gdzie jego organizacja Dżama'at at-Tauhid wa-al-Dżihad zajmowała się szkoleniem islamskich terrorystów. 20 marca 2003 roku doszło do inwazji Stanów Zjednoczonych na Irak w celu obalenia stosunkowo laickiego reżimu Saddama Husajna, który nie miał żadnych powiązań z Al-Kaidą. Islamscy ekstremiści postrzegali to jako powtórzenie scenariusza z Afganistanu i rozpoczęli antyamerykańskie powstanie, zasilane ochotnikami z całego świata. Do 2004 roku az-Zarkawi stał się centralną postacią wśród irackich mudżahedinów i obrał za główny cel walkę z szyitami, których sunniccy ekstremiści nierzadko nienawidzą nawet bardziej niż niewiernych. Jego siły stale zasilali nowi rekruci, ponieważ Stany Zjednoczone – w ramach obalania reżimu – rozwiązały iracką armię i pozbawiły pracy cały dotychczasowy aparat bezpieczeństwa. Powstała więc duża grupa ludzi z przeszkoleniem wojskowym, bez środków do życia i darzących Amerykanów szczerą nienawiścią.

Oslabiona Al-Kaida poszukiwała w tym czasie sojuszników. Organizacja az-Zarkawiego przekształciła się w filię Al-Kaidy w Iraku, nazywaną AQI, i podporządkowała się centrali. W zamian bin Laden wezwał wszystkich irackich mudżahedinów do podporządkowania się az-Zarkawiemu. Współpraca wodza AQI z centralą miała burzliwą historię, ale w 2006 roku Stanom Zjednoczonym udało się w końcu namierzyć az-Zarkawiego i wyeliminować go atakiem powietrznym.

Organizacja stworzona przez zabitego dżihadystę była już jednak na tyle rozwinięta, że mogła funkcjonować dalej. Doświadczając zmian przywództwa i serii porażek, lecz w wyniku przegrupowania irackich organizacji ekstremistycznych AQI przekształciła się w Dawlat al-Iraq al-Islamijja, czyli Islamskie Państwo w Iraku. Czekając na sprzyjające okoliczności, które nadarzyły się w 2011 roku, gdy Stany Zjednoczone wycofały wojska z Iraku. Wtedy nowy przywódca ISI, Awwad Ibrahim Ali al-Badriego as-Samarrij, znany jako Abu Bakr al-Bagdadi, wezwał irackich sunnitów do wsparcia odradzającej się Al-Kaidy i do rebelii przeciw szyickim rządów w Bagdadzie. Rozpoczęła się fala ataków bombowych, samochodów-pułapek i uderzeń na więzienia w celu oswobodzenia osadzonych ekstremistów. Al-Bagdadi ogłosił też rozszerzenie ISI na terytorium Syrii i powołanie ISIL, czyli Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu. Jednak syryjska filia Al-Kaidy, Dżabhat an-Nusra, odmówiła podporządkowania się al-Bagdadiemu. Poparła ją w tym centrala Al-Kaidy, na czele której po śmierci bin Ladena w 2011 roku stanął Ajman al-Zawahiri. Dżabhat an-Nusra pod przewodnictwem Abu Muhammada al-Dżulaniego przekształciła się później w Hajat Tahrir asz-Szam, które już niezależnie od Al-Kaidy ostatecznie odniosło zwycięstwo w wojnie domowej w Syrii, a al-Dżulani zostanie jej prezydentem.

Al-Bagdadi w reakcji na odmowę podporządkowania się przez Dżabhat an-Nusrę wypowiedział posłuszeństwo Al-Kaidzie i rozpoczął walkę zbrojną z jej syryjską filią. ISIS rozpoczęło ofensywę w kierunku Syrii i zdobyło miasto Ar-Rakka, co pozwoliło mu stworzyć faktyczną organizację państwową opartą na szariacie. Następnie al-Bagdadi skierował siły przeciwko państwu irackiemu. Kulminacją tych działań było zdobycie w 2014 roku przez około 8 tysięcy dżihadystów miasta Mosul, zamieszkanego przez prawie 2 miliony ludzi, które było „bronione” przez 30-tysięczną iracką armię. Wówczas al-Bagdadi ogłosił powstanie zjednoczonego kalifatu i wprowadził ujednoliconą nazwę IS, czyli Państwo Islamskie.

Kalifat to w doktrynie islamskiej bardzo ważne pojęcie. Oznacza stanowisko namiestnika Boga na ziemi i uzurpację przywództwa nad całym islamem, zarówno w sferze religijnej, jak i doczesnej. Z powodu tej teologii wszystkie muzułmańskie ruchy ekstremistyczne stanęły przed wyborem. Kalif może być tylko jeden, więc albo należy mu złożyć hołd, albo, jeśli nie uznaje się jego legitymizacji, należy z nim walczyć, ryzykując potępienie. To był moment, w którym ujawniły się faktyczne intencje Państwa Islamskiego. Organizacja dążyła do objęcia panowania nad wszystkimi muzułmanami na świecie i do przekształcenia ich w „prawdziwych” muzułmanów. Jej celem było także prowadzenie nieustannej „świętej wojny” z niewiernymi aż do ostatecznego zwycięstwa. Wiele grup salafickich złożyło hołd nowemu kalifowi, co umożliwiło powstanie wilajetów, czyli filii Państwa Islamskiego w odległych regionach świata. W szczytowym okresie było ich około pięćdziesięciu. Na terenach kontrolowanych przez kalifat wprowadzono surową wersję prawa szariatu i ustanowiono religijną policję. Osoby sprzeciwiające się rządowi kalifa były często skazywane na śmierć.

Biała kaligrafia szahady na czarnym tle



Al-Bagdadi liczył, że jego działania sprowokują kolejną interwencję Amerykanów, co uruchomiłoby „afgański mechanizm” dżihadu. Do tego jednak nie doszło. Stany Zjednoczone nie dały się sprowokować i ograniczyły się do bombardowań lotniczych oraz wspierania przeciwników IS. W odpowiedzi IS przeprowadziło serię publicznych egzekucji więźniów pochodzenia zachodniego i szpiegów, a także zaczęło dokonywać coraz śmielszych zamachów terrorystycznych na całym świecie, w tym słynnego ataku w Paryżu 13 listopada 2015 roku. Kalifat produkował własne paszporty, posiadał własną walutę, administrację oraz ujednoliconą komunikację i propagandę, co sprawiło, że funkcjonował jak państwo w pełnym znaczeniu tego słowa. Dopiero w 2017 roku wojska koalicji złożonej z państw zachodnich, Syrii, Iraku, Iranu oraz sił kurdyjskich odbiły Mosul i Ar-Rakkę. Ostatnie posiadłości IS straciło na rzecz Kurdów w 2019 roku. W tym samym roku operacja amerykańskich sił specjalnych w Syrii osaczyła samego kalifa, Abu Bakra al-Bagdadi, który popełnił samobójstwo, odpalając granat i zabierając ze sobą dwoje dzieci. Niestety, w przypadku organizacji dżihadystycznych śmierć przywódcy lub utrata terytorium nie oznacza końca. Organizacje wracają do zdecentralizowanej formy działalności. Przykładem jest dawne nigeryjskie Boko Haram, dziś znane jako Państwo Islamskie Afryki Zachodniej, które wbrew pozorom wzmocniło się po upadku kalifatu i obecnie ma pozycję silniejszą niż kiedykolwiek wcześniej.

Terrorystyczna puszcza Pandory została otwarta i jak dotąd żadna siła polityczna ani w świecie islamskim, ani poza nim nie znalazła skutecznego sposobu na jej zamknięcie. Zasadniczy problem stanowi rozbudowana sieć propagandowa Państwa Islamskiego. Często do ataków dochodzi ludzi, którzy nigdy nie byli członkami IS, a zostali pociągnięci do przemocy przez treści propagandowe. Nieustannie powstają też nowe organizacje zainspirowane sukcesami IS. Dalsza decentralizacja struktur w różnych regionach geograficznych dodatkowo utrudnia całkowite zniszczenie tej sieci.

Nie wolno jednak zapominać, że pomimo utraty praktycznie całego początkowego terytorium, Państwo Islamskie wciąż działa i pozbawia życia kolejnych ludzi. Każdego tygodnia jego bojownicy zabijają lub ranią kilkadziesiąt osób. W całym 2023 roku było to 5608 osób, a od początku 2018 roku niemal 58 tysięcy. Liczba ofiar w trakcie szczytu potęgi kalifatu jest trudna do ustalenia. Z daleko idącym zdegustowaniem trzeba stwierdzić, że państwa zachodnie wciąż pozostają w dużym stopniu bezsilne wobec tego typu działalności. Ich działania antyterrorystyczne koncentrują się głównie na likwidacji objawów problemu, czyli zapobieganiu zamachom, podczas gdy kwestia radykalizacji religijnej i politycznej wewnątrz społeczności muzułmańskiej pozostaje nierozwiązana.



Autor:

**Patryk Kordoń**



# MASOWA IMIGRACJA a chrześcijaństwo

Czy Polacy mają dziś szansę obronić się przed narracją lewicy i liberałów, którzy próbują wmówić nam, że sprzeciw wobec masowej imigracji stoi w sprzeczności z chrześcijaństwem?

20 lipca w całej Polsce odbyło się 80 manifestacji pod hasłem STOP IMIGRACJI. W Krakowie, na Rynku Głównym, miałem okazję przemawiać do zgromadzonych i wskazać argumenty, które dla osób wierzących powinny stanowić punkt wyjścia w debacie podejmującej ten temat, a których niestety brakuje dziś wielu przedstawicielom hierarchii kościelnej. Częściej bowiem powołują się oni w tej sprawie na przekaz medialny niż na nauczanie błogosławionego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Niech ten artykuł będzie więc rozszerzeniem lipcowego przemówienia. Pamiętam, jak w 2015 roku razem z Młodzieżą Wszechpolską, Małopolskimi Patriotami i Trzecią Drogą protestowaliśmy w Krakowie przeciwko polityce otwartych granic. Wtedy media okrzyknęły nas rasistami i ksenofobami. Zarzucano nam postawy sprzeczne z etosem chrześcijańskim wobec polityki otwartych granic. Oskarżenia te były, są i pozostaną chybione. Formuła *Ordo Caritatis*, której autorem jest św. Augustyn, oznacza „porządek miłości”. W praktyce zakłada ona, że w pierwszej kolejności otaczamy troską najbliższych, a dopiero później osoby mniej z nami związane. Stanowiskiem chrześcijaństwa nie jest więc kwestionowanie masowych przesiedleń, lecz przeciwstawianie się sprowadzaniu do Europy ludności bez ograniczeń i bez weryfikacji tożsamości – zarówno w sposób legalny, jak i nielegalny.

Jest wiele argumentów przeciwko omawianej masowej polityce migracyjnej, choćby kwestie bezpieczeństwa, co potwierdzają dane Eurostatu. Jednak kluczowym, etycznie i moralnie najważniejszym, jest argument, że my, jako wyznawcy chrześcijaństwa, wierzymy w miłość bliźniego, solidarność i wsparcie dla potrzebujących. Wsparcie, o którym wspominam, musi być roztropne i odpowiedzialne. Migracja na wielką skalę, zwłaszcza z krajów uboższych, prowadzi do sytuacji, w której narody decydujące się na masową emigrację tracą nie tylko społeczeństwo w liczbach, ale także to, co bardzo cenne i wpływa na przyszłość rozwoju owego narodu oraz własnych wykształconych obywateli, inżynierów, lekarzy, nauczycieli, a więc ludzi stanowiących fundament rozwoju społecznego.

Należy wspomnieć, że sytuacja, gdy społeczeństwo masowo wyjeżdżało z kraju, miała również miejsce w Polsce za rządów Donalda Tuska i koalicji PO-PSL. Ich polityka gospodarcza nie stworzyła wystarczających warunków, by zatrzymać młodych i wykształconych obywateli w kraju. Dane GUS pokazują, że w latach 2007–2014 liczba Polaków przebywających czasowo za granicą (powyżej trzech miesięcy) oscylowała wokół 2–2,4 miliona osób. Choć premier Tusk zapewniał, że „Polacy będą wracać z emigracji, bo praca tu będzie się opłacać”, rzeczywistość brutalnie zweryfikowała te deklaracje. Masowego powrotu nie odnotowano, a Polska utraciła znaczną część swojego kapitału społecznego i potencjału rozwojowego. Dziś sytuacja zdaje się powtarzać w innym wymiarze. Państwo polskie próbuje uzupełniać braki kadrowe, sprowadzając imigrantów – powielając ten sam mechanizm, który szkodził nam jako narodowi, gdy to nasi obywatele masowo opuszczali ojczyznę. Wtedy Polska była osłabiana przez drenaż własnych specjalistów, dziś sama uczestniczy w procesie wysysania elit z krajów biedniejszych.

Czy jako chrześcijanie możemy akceptować to, że w pewien sposób zgadzamy się na wyniszczenie innych narodów, biorąc udział w takim procesie? Państwa Zachodu przyciągają najzdolniejszych, oferując im korzystniejsze warunki życia oraz inne korzyści. A co pozostaje w ich ojczyznach? Szpitale pozbawione lekarzy, szkoły bez pedagogów, fabryki bez specjalistów. To nie jest realna pomoc, na co często powołują się ugrupowania lewicowe, lecz drenaż zasobów ludzkich, które stanowią nadzieję na rozwój tamtejszych społeczności. Każda wspólnota narodowa ma prawo do rozwoju na własnym terytorium, w zgodzie ze swoją kulturą i tradycją. Chrześcijaństwo powołuje nas nie tylko do miłości, ale i do roztropności. Polska jest naszym domem, a dom wymaga troski i ochrony. Nie możemy otwierać granic w sposób bezrefleksyjny, ignorując konsekwencje. To nie oznacza zamknięcia serc na osoby potrzebujące. Prawdziwe wsparcie powinno polegać na wspomaganiu rozwoju krajów biedniejszych. Sposobów może być wiele, choćby poprzez inwestycje, edukację oraz pomoc humanitarną realizowaną na miejscu, oczywiście w granicach naszych możliwości. Takie postępowanie to autentyczna solidarność, zgodna z chrześcijańskimi wartościami. Sprzeciw wobec niekontrolowanych migracji nie stanowi przejawu egoizmu, lecz wyraz rozsądku i odpowiedzialności – zarówno za Polskę, jak i za całą Europę.

Autor:

**Piotr Bartosz**





# D R O N Y N O W Y W Y M I A R W O J N Y

Konflikt na Ukrainie pokazał, że nasze dotychczasowe przewidywania na temat wojny przyszłości mają niewiele wspólnego z obecnym obrazem działań zbrojnych.

Genezą napaści był chaotyczny szturm rosyjskich jednostek pancernych, które skutecznie niszczone głównie przy użyciu ręcznych wyrzutni pocisków przeznaczonych do tego celu. Gdy udało się opanować główny szturm i spowolnić natarcie, konflikt wszedł w etap wojny okopowej. Ponad sto lat po I wojnie światowej współczesny żołnierz ponownie znalazł się w okopach, ziemiankach i wszelkiego rodzaju ziemnych umocnieniach. Jeden element wyraźnie odróżnia jednak ten konflikt od poprzednich — drony.

Początkowo w użyciu znajdowały się bezzałogowe statki powietrzne czołowych producentów, wykorzystywane zarówno do rozpoznania, jak i do precyzyjnych ataków. Bayraktar, Warmate czy Switchblade to tylko niektóre z modeli, które zadawały realne straty przeciwnikowi. Walka z tak licznie wyposażonym przeciwnikiem ma jednak istotną wadę. Nawet najlepszy sprzęt szybko się zużywa lub ulega zniszczeniu, a uzupełnianie zapasów zależy od dostaw ze strony producentów.

Ukraina postawiła na proste rozwiązanie i zaczęła samodzielnie montować drony wirnikowe zdolne do przenoszenia ładunków. Na początku służyły one głównie do rozpoznania. Przy oczyszczaniu pozycji z wrogich żołnierzy przynajmniej dwa bezzałogowce nieustannie pozostawały w powietrzu, przekazując w czasie rzeczywistym dane niezbędne do przeprowadzenia bezpiecznego ataku.



Po potwierdzeniu skuteczności w zadaniach rozpoznawczych, ukraińskie zespoły zaczęły uzbrajać drony, montując na nich pociski i przekształcając je w bezzałogowce samobójcze. Później pojawiły się konstrukcje zdolne do zrzucania ładunków wybuchowych. Na polu walki nadal używa się też platform zagranicznych producentów, jednak większość operujących maszyn pochodzi z lokalnej produkcji.

Po opanowaniu pola walki i przekształceniu dronów w broń stosowaną na miejscu, nadszedł czas na uderzenia poza granicami kraju. Powstały platformy przystosowane do przenoszenia większych ładunków wybuchowych kosztem prędkości przelotowej. Do zadań tego typu przebudowywano nawet małe awionetki, które nad rosyjskim niebem nie przyciągały szczególnej uwagi. Podczas ataków rakietowych drony pełnią również funkcję wabików mających przeciążyć systemy przeciwlotnicze i zmusić je do reagowania, dzięki czemu prawdziwe, uzbrojone platformy mają większe szanse dotrzeć do celu.

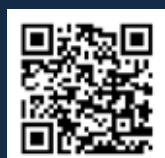
Klasyczny podział bezzałogowych statków powietrznych traci sens w warunkach konfliktu za naszą wschodnią granicą. Tamte kategorie opierały się głównie na wysokości lotu, zasięgu i masie platformy, tymczasem praktyka pokazuje, że użyteczność dronów lepiej opisuje podział na obserwacyjne, obserwacyjno-bojowe oraz samobójcze. Po wprowadzeniu systemów zagłuszających przez obie strony zastosowano proste, ale skuteczne rozwiązanie w postaci sterowania przewodowego, czyli światłowodowego, mniej podatnego na zakłócenia. Przy obecnym poziomie technologii druku 3D skonstruowanie drona dostosowanego do konkretnego zadania stało się łatwiejsze niż kiedykolwiek. Masowe wykorzystanie BSP niesie poważne konsekwencje, zwłaszcza dla państw, które chcą wyciągnąć wnioski i przygotować się na nowe zagrożenia.

Podsumowując, potrzebny jest szybki, tani i skuteczny sposób neutralizacji nowych środków napadu powietrznego. Obecna obrona przeciwlotnicza opiera się głównie na drogich rakietach przeznaczonych do zestrzeliwania samolotów, a nie tanich dronów. W takim układzie koszty obrony mogą nas wykończyć, zanim konflikt na dobre się rozpocznie.

Europejska zbrojeniówka stoi dziś przed ogromną szansą. Opracowanie skutecznego systemu przeciwdronowego mogłoby zapewnić jej liczne kontrakty na ochronę kluczowych punktów w wielu krajach. Taki system powinien stać się priorytetem każdego państwa należącego do NATO. Mówi się, że artyleria jest królową wojny, jednak wiele wskazuje na to, że wkrótce może ustąpić miejsca nowym technologiom.

Autor:

**Agata Lengling**



Chcesz wiedzieć na bieżąco, co dzieje się w **Ruchu Narodowym Małopolska**?

Wejdź na naszą stronę:  
**[ruchnarodowymalopolska.pl](http://ruchnarodowymalopolska.pl)**

Razem budujemy  
**WIELKĄ POLSKĘ!**



# SZEF RYŚ

z Myślenic

Na temat Józefa Fijałkowskiego ps. „Halniak”, „Odwet”, dowódcy pierwszego oddziału partyzanckiego AK „Halniak” na ziemi myślenickiej, natknąłem się przypadkowo. Dokładnie 17 sierpnia 2019 roku, wracając z Myślenic do moich rodzinnych Świątnik Górnych, zatrzymałem się przy Strażnicy w Zawadzie. Zauważyłem tam obelisk z białą-czerwoną flagą, wykonałem dokumentację fotograficzną tablicy i od tego się zaczęło, ale po kolei...

Józef Fijałkowski, urodzony 7 grudnia 1913 roku w Zawadzie, jak pisał jeden z jego kolegów, przypominał nieco szeryfa z westernów walczącego na Dzikim Zachodzie o triumf dobra i sprawiedliwości. Ochotniczo zgłosił się do myślenickiej Egzekutywy, gdzie wykonywał wyroki śmierci na szczególnie niebezpiecznych zdrajcach narodu. Jednym z ważniejszych było zlikwidowanie 5 maja 1943 roku groźnego Ukraińca, konfidenta gestapo i komendanta Straży Pożarnej w Dobczycach. Następnie zaczął polować na podoficera Ślązaka-Szymańskiego, zacieklego wroga wszystkiego, co polskie, który zmienił nazwisko na Drachenberg. Nie zawahał się nawet wysłać rodzzonego brata do Auschwitz, gdy ten, czując się Polakiem, odmówił podpisania volkslisty. Pierwsza zasadzka na trasie Rudnik-Jawornik okazała się nieudana. Udana akcja miała miejsce w strażnicy w Zawadzie, gdzie po rzuceniu granatu przez Fijałkowskiego zginął jeden Niemiec, a Drachenberg został ciężko ranny (zmarł po kilku dniach). Seriami z karabinu maszynowego MPI dosięgnięto resztę Niemców. Obok strażnicy obecnie znajduje się obelisk upamiętniający Fijałkowskiego oraz zamordowanych mieszkańców. Niemcy zemścili się okrutnie: z Krakowa przyjechała liczna grupa żandarmerii, nastąpiły aresztowania, a rodzinę Józefa Fijałkowskiego rozstrzelali 30 kwietnia 1944 roku (7 osób, najmłodsze dziecko miało 4 lata!), a następnie wrzucili ciała do domu, który został podpalony. (Obecnie w tym miejscu stoi obelisk upamiętniający to wydarzenie wraz z zarysowaniami fundamentów budynku. Miejsce to wzięta w opiekę Ochotnicza Straż Pożarna ze Stojowic, z inicjatywy Marcina Bujasa). Zginęła niemal cała rodzina. Ocalili bracia: Tadeusz ps. „Piętaszek”, przebywający z oddziałem „Błyskawica”, oraz 9-letni Jasiek, który zapytany, gdzie mieszka, wskazał dom sąsiada (rozmowa w zbiorach autora). Uszła z życiem również dwukrotnie ranna siostra Stefania, która uciekła do lasu. O wyżej wymienionych tragicznych wydarzeniach opowiedziała nam również Rozalia Galas – sąsiadka, która w rozmowie stwierdziła, iż tamten widok prześladował ją przez całe życie, że to było okropne (rozmowa w zbiorach autora).

Józef postanowił stworzyć jednostkę partyzancką, którą nazwał „Halniak”, a on sam przyjął pseudonim „Odwet”. Pomocną dłoń zaoferował Jan Ryś ps. „Sowiet” z Jasienicy, który ukrył oddział w swojej rodzinnej miejscowości. Warto zaznaczyć, iż Jan Ryś w czasie drugiej konspiracji, na polecenie księdza Witolda Kacza ps. „Longinus”, „Skrzetuski” – Młodzież Wielkiej Polski, organizował Oddział Dywersji Bojowej, którego celem było zbieranie informacji i ich przekazywanie do kierownictwa Stronnictwa Narodowego w Krakowie. Sam Józef miesiąc później, 29 maja 1944 roku, został zdradzony i bestialsko zamordowany nad rzeką Bysinką w Myślenicach. Obecne miejsce zamordowania Fijałkowskiego potwierdził świadek tamtych wydarzeń, pan Jan Pilch, który jako dziecko, bawiąc się w zbożu, natknął się na ciało Józefa pozbawione głowy (głowa ta zanieśiona została przez zdrajcę do myślenickiego Gestapo – rozmowa w zbiorach autora). Właśnie w tym potwierdzonym miejscu, 8 grudnia 2019 roku w Myślenicach nad rzeką Bysinką, został odsłonięty i poświęcony obelisk wraz z Krzyżem.

5 września 2020 roku w Sieprawiu na Cmentarzu Parafialnym została odsłonięta tablica pamiątkowa na grobowcu wiecznego pochówku rodziny Fijałkowskich, na którym wyryto epitafium: „Tu spoczywa rycerz, który żył dla Polski”. 30 kwietnia 2021 roku w Zawadzie został odsłonięty Krzyż w miejscu pierwszego pochówku szczątków rodziny Fijałkowskich, rozstrzelanych i spalonych przez Niemców. Na obelisku umieszczono 7 łusek, układających się w literę „V” (od victory – zwycięstwo), symbolizujących siedem ofiar.

W tym roku już po raz drugi odbył się Rajd Śladami im. ppor. Józefa Fijałkowskiego ps. „Halniak”, „Odwet”. Patronat nad wydarzeniem objął burmistrz gminy i miasta Myślenice, Jarosław Szlachetka. W Rajdzie biorą licznie udział żołnierze, strzelcy z Jednostki 4115 im. rtm. Witolda Pileckiego pod dowództwem Krzysztofa Serafina, strażacy, mieszkańcy, a także organizacje o charakterze patriotycznym. Zwieńczeniem pamięci jest film „Dziedzictwo”, Historia Małopolskich Oddziałów Partyzanckich w reż. Krzysztofa Brożka, w którym zawarty jest wątek związany z Józefem Fijałkowskim i jego rodziną. Wszystkie wyżej wymienione inicjatywy zostały zrealizowane przez Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych – Okręg Małopolski oraz Fundację im. Kazimierza Wielkiego.

Szczególne podziękowania dla mojej rodziny – Marty, Darii, Krystiana, oraz Andrzeja Kaczorowskiego, Sebastiana Pawła Rutki, Dariusza Dyląga, księży, strażaków oraz wszystkim lokalnym patriotom, bez których dzieła te by nie powstały. To dzięki takim ludziom, którzy czynem udowadniają, że pamiętać o Bohaterach to twarda skała, **Naród Polski będzie trwał na wieki!**



Autor:

**Daniel Salawa**

# Żołnierz trzech wojen

Pułkownik Andrzej Stańczyk to postać, która powinna być obecna w każdym podręczniku historii. Urodzony 28 listopada 1902 roku w Lubniu w powiecie myślenickim w Małopolsce, był synem Walentego i Marii Szczepaniec.

Już w listopadzie 1918 roku, jako szesnastoletni ochotnik, zaciągnął się do oddziału sierż. Łukasika i ruszył na odsiecz Lwowa. Walczył tam w składzie 5. Pułku Piechoty Legionów, najpierw w 6., a następnie w 10. kompanii dowodzonej przez por. Erika Kotarbę. Przeszedł trudny szlak bojowy, biorąc udział w starciach z Ukraińcami, a następnie z Armią Czerwoną, maszerując przez Połock, Kijów i Hołodyczne. W listopadzie 1920 roku został zwolniony z wojska, a za zasługi otrzymał Krzyż Walecznych.

Powrócił do Myślenic, gdzie kontynuował przerwana naukę, kończąc tamtejsze gimnazjum. Jednak jego serce do walki i wyjątkowy patriotyzm szybko dały o sobie znać – na ochotnika zaciągnął się do sił powstańców śląskich podczas III powstania w 1921 roku.

Jego służba pokazuje, że brał udział we wszystkich najważniejszych konfliktach, które ukształtowały XX-wieczną Polskę – od wojny z bolszewikami, przez powstania śląskie, kampanię wrześniową, aż po słynną bitwę o Monte Cassino. Jego życie to gotowy scenariusz na film wojenny, a jednocześnie materiał do głębokiej refleksji nad patriotyzmem, odpowiedzialnością i cichym bohaterstwem.

Wkrótce po powstaniu śląskim Stańczyk kontynuował edukację i rozpoczął karierę oficerską, z czasem stając się jednym z bardziej szanowanych oficerów piechoty II RP. Gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy najechały Polskę, Stańczyk walczył w szeregach 5. Pułku Strzelców Podhalańskich. Po kampanii przedostał się przez Węgry do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Tam został oficerem w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Wraz z tą jednostką walczył w kwietniu 1940 roku pod Narvikiem w Norwegii. Później, już w szeregach 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Andersa, przeszedł cały szlak bojowy – od Egiptu, przez Libię, aż po Włochy. To właśnie we Włoszech, w maju 1944 roku, rozegrał się najważniejszy epizod jego wojskowej kariery – bitwa o Monte Cassino. Dowodził tam 16. Lwowskim Batalionem Strzelców.



Wspomnienia żołnierzy mówią o Stańczyku jako o dowódcy, który „szedł przodem”. W relacji jednego z weteranów czytamy: „Kiedy ogień z niemieckich pozycji zdawał się nie ustawać, major Stańczyk tylko spojrzał na nas i powiedział: Idziemy. I poszliśmy.” To właśnie jego batalion przełamał niemiecką obronę na wzgórzu Widmo. Za bohaterstwo został awansowany na podpułkownika i odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Po zakończeniu działań wojennych pozostał przez pewien czas w strukturach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Mimo że miał szansę tam zostać, wrócił do rodzinnego Lubnia. W 1965 roku został mianowany pułkownikiem przez prezydenta RP na uchodźstwie.

Nie szukał poklasku. Był znany jako cichy, uprzejmy człowiek, który nigdy nie przestał myśleć o swoich kolegach z frontu. Poświęcił się pracy społecznej, wspierał lokalną młodzież i działał na rzecz zachowania pamięci o poległych.

Zmarł 30 listopada 1973 roku i został pochowany w rodzinnej miejscowości. W 2004 roku został pośmiertnie uhonorowany tytułem Honorowego Obywatela Gminy Lubień. W 2023 roku, w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci, lokalna społeczność zorganizowała obchody przypominające jego życie i zasługi.

Andrzej Stańczyk to więcej niż oficer. To symbol pokolenia, które nie kalkuloowało, a po prostu walczyło, kiedy było trzeba. Ale jego największa siła tkwiła w tym, że był człowiekiem – dowódcą, który nie zapominał o swoich ludziach i który wiedział, że wojna to nie tylko taktyka, ale przede wszystkim solidarność.

Autor:

**Stanisław Szczepaniec**





# Przegląd Małopolska

## Kraków



8 sierpnia Ruch Narodowy Kraków uczcił 161. rocznicę urodzin Romana Dmowskiego, jednego z ojców polskiej niepodległości. Pod pomnikiem w Parku Jordana złożono wiązkę kwiatów, oddając hołd wielkiemu politykowi i dyplomacie. Następnie w siedzibie krakowskiego koła odbył się referat Patryka Chałata pt. „Roman Dmowski. Młodość i początki działalności politycznej”, który przybliżył zebranym jego pierwsze lata życia oraz kształtowanie się idei narodowych. Dmowski pozostaje dla działaczy nie tylko symbolem walki o Polskę, ale i żywym drogowskazem w działalności społecznej i politycznej.

## Myślenice



Członkowie Ruchu Narodowego Myślenice wzięli udział w Marszu dla Życia i Rodziny, który odbył się 7 września 2025 roku w Krakowie. Wydarzenie zgromadziło liczne środowiska pro-life oraz osoby zaangażowane w obronę życia i promocję wartości prorodzinnych. Obecność naszego koła była wyrazem przywiązania do idei, które stanowią fundament silnego i niepodległego państwa. Marsz odbył się pod patronatem Prezydenta RP Karola Nawrockiego oraz Wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka.

## Wieliczka



1 kwietnia 2025 r. Koło Wielickie złożyło petycję do Rady Miasta i Gminy Wieliczka, sprzeciwiając się tworzeniu ośrodków dla nielegalnych imigrantów. Petycja została przyjęta przez radnych, co potwierdza skuteczność oddolnych inicjatyw i społecznej presji. Obecnie trwa zbiórka podpisów pod projektem uchwały, aby zobligować władze do jej przyjęcia. Wraz z mieszkańcami powołano Komitet „Bezpieczna Wieliczka” i uruchomiono stronę internetową, która rzetelnie informuje o działaniach inicjatywy: [www.bezpiecznawieliczka.pl](http://www.bezpiecznawieliczka.pl).

## Limanowa



24 sierpnia 2025 r. działacze Ruchu Narodowego z Limanowej wzięli udział w pikiecie przeciwko cięciom na oddziale położniczym szpitala w Nowym Sączu. Podczas wydarzenia nasz kolega Szczepan Lizak zwrócił uwagę na poważny problem braku izby wytrzeźwień i kierowania osób w stanie upojenia alkoholowego na SOR. Jako Ruch Narodowy stanowczo sprzeciwiamy się takim praktykom i domagamy się realnych działań na rzecz bezpieczeństwa oraz zdrowia mieszkańców regionu.



## Oświęcim



15 sierpnia, w Święto Wojska Polskiego oraz w 105. rocznicę Cudu nad Wisłą, delegacja RN Oświęcim uczestniczyła w uroczystych obchodach w Oświęcimiu. Była to szczególna chwila, w której mogliśmy oddać hołd wszystkim żołnierzom – zarówno tym, którzy na przestrzeni dziejów walczyli o wolność Ojczyzny, jak i tym, którzy dziś stoją na straży naszego bezpieczeństwa. Obchody te przypominają, jak ważne są odwaga, wiara i jedność – wartości, które pozwoliły narodowi polskiemu przetrwać najtrudniejsze momenty historii. Cześć i Chwała Bohaterom!

## Sucha Beskidzka



Koło Ruchu Narodowego w Suchej Beskidzkiej zorganizowało w Makowskim Centrum Kultury seans filmu „Sąsiedzi” w ramach obchodów Kwiatów Wołynia i upamiętnienia ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA. W wydarzeniu uczestniczyło ponad sześćdziesiąt osób, w tym członkowie Stowarzyszenia Niezłomni „Zorza”. Działacze złożyli wieńce pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Makowie Podhalańskim.

## Brzesko



11 lipca, w rocznicę Krwawej Niedzieli, Brzeskie Koło Ruchu Narodowego przypomniało mieszkańcom o Rzezi Wołyńskiej, rozdając symboliczne kwiaty Inu i materiały edukacyjne, by ocalić pamięć o niewinnych ofiarach. Po południu członkowie udali się do Domostawy, gdzie zapalili znicze i złożyli wieniec pod pomnikiem upamiętniającym ofiary tej tragedii. Spotkanie z wójtem gminy Jarocin podkreśliło znaczenie troski samorządów o miejsca pamięci i niezależności w ich utrzymaniu. W ciszy i zadumie oddano hołd pomordowanym Polakom, przypominając, że pamięć o przeszłości jest obowiązkiem każdego narodu.

## Chrzanów



10 lipca członkowie Ruchu Narodowego Chrzanów wzięli udział w spotkaniu z posłem Krystianem Kamińskim, zorganizowanym w ramach cyklu „Kamiński w Małopolsce”. Podczas wydarzenia parlamentarzysta omówił swoją działalność w Sejmie, ze szczególnym uwzględnieniem pracy w Komisji Spraw Zagranicznych oraz bieżącej sytuacji międzynarodowej. Poruszył także kwestie samorządowe, wskazując możliwe kierunki zmian. Działacze z Chrzanowa aktywnie uczestniczyli w dyskusji, wymieniając poglądy i zadając pytania.

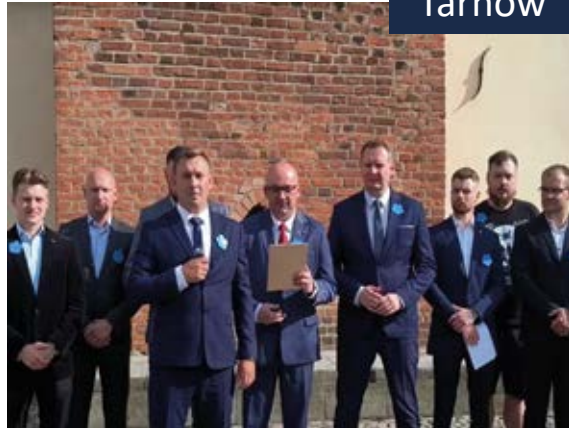


## Olkusz



12 lipca odbyło się spotkanie Koła Olkusz z postem Krystianem Kamińskim, który podkreślił aktualność myśli Romana Dmowskiego i omówił wyzwania geopolityczne stojące przed Polską. Panel dyskusyjny dał możliwość uzyskania odpowiedzi na pytania, które najczęściej pojawiają się w przestrzeni publicznej. Po wykładzie i dyskusji był czas na poczęstunek oraz wspólne zdjęcia.

## Tarnów



12 lipca 2025 r. członkowie Koła RN Tarnów przeprowadzili konferencję prasową na rynku w Tarnowie, która poruszała temat ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Aby podkreślić te tragiczne wydarzenia, członkowie rozdali wśród mieszkańców symboliczne kwiaty Inu, by podkreślić i upamiętnić ofiarę tych, którzy zostali zamordowani.

## Nowy Sącz



12 lipca 2025 r. w Nowym Sączu odbył się 10. Marsz Ofiar Wołynia organizowany przez Młodzież Wszechpolską i Ruch Narodowy. Podczas wydarzenia rozdawano kwiaty Inu, przybliżano historyczne tło ludobójstwa oraz odczytywano relacje świadków i wiersze, kończąc marsz modlitwą na Starym Cmentarzu.

## Wadowice



19 lipca działacze Ruchu Narodowego wraz z lokalnymi działaczami Konfederacji zorganizowali na Rynku w Wadowicach protest przeciwko masowej imigracji do Polski. Przyczyną tego i innych protestów Konfederacji w całej Polsce było brutalne zabójstwo 24 letniej Klaudii z Torunia przez imigranta. Protest zgromadził około setkę uczestników. Było to prawdopodobnie największe tego typu wydarzenie w Wadowicach w ostatnim roku. Skandowano hasła „Stop masowej imigracji” „Polak w Polsce gospodarzem!”, „Chcemy repatriantów, nie imigrantów”. Do protestu dołączyli lokalni kibice. Na koniec odśpiewano hymn Polski.



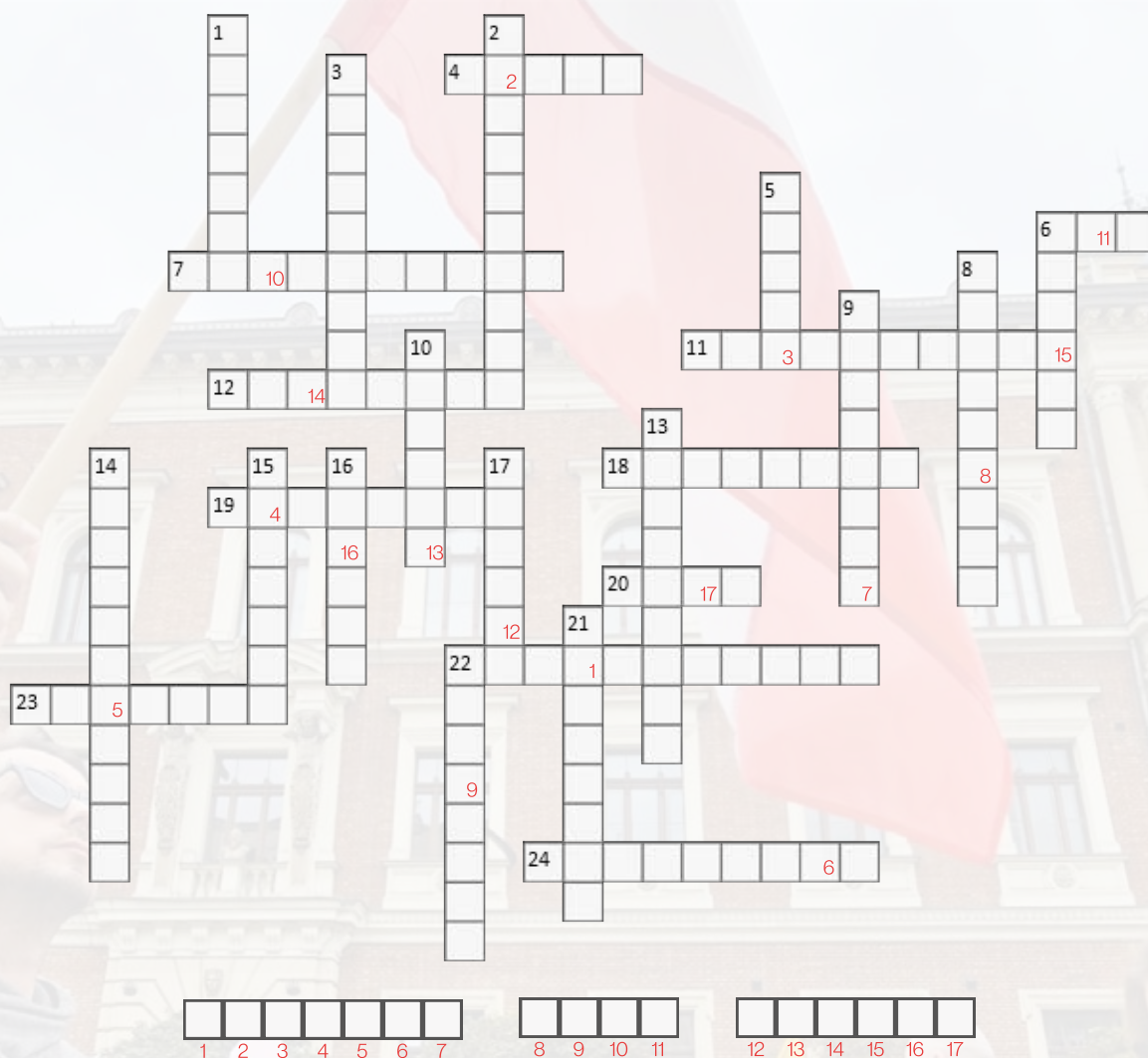
**RUCH NARODOWY**



Zeskanuj kod

**Dołącz do nas!**  
Możemy zmienić Polskę!





### Poziomo

4. Wiano pani młodej.
6. Mężczyzna w związku małżeńskim.
7. Uznany i regulowany przez prawo trwały związek mężczyzny i kobiety zawarty dla utworzenia rodziny.
11. Bracia i siostry w rodzinie.
12. Uroczystość z okazji przyjęcia pierwszego sakramentu.
18. Pomoc, którą oferują bliscy.
19. Brat męża lub żony.
20. Ceremonia z obrączkami.
22. Urodzony jako pierwszy spośród całego rodzeństwa.
23. Relacja między dwoma osobami.
24. Majątek dziedziczony z pokolenia na pokolenie

### Pionowo

1. Córka wujka lub cioci.
2. Osoba będąca w stosunku rodzinnym z krewnymi współmałżonka, ale niepowiązana z nimi więzami krwi.
3. Uroczystość z okazji ważnej rocznicy.
5. Niedzielny z dwóch dań.
6. Silne uczucie do drugiej osoby.
8. Inaczej dzieci.
9. Matka małżonka.
10. Siostra matki lub ojca.
13. Grupa osób związana ze sobą czymś wspólnym.
14. Dobra duchowe, kulturalne zostawione jako spuścizna dla następnych pokoleń.
15. Ojciec jednego z rodziców.
16. Uczucie szczęścia.
17. Bliscy lub dalecy w rodzinie.
21. Zwyczaj przekazywany z pokolenia na pokolenie.
22. Przedmiot przypominający o bliskich.